Rok 3. WARSZAWA — GRUDZIEŃ 1927 r. Nr 17

SPORT WODNY

CZASOPISMO, POŚWIĘCONE SPRAWOM

WIOŚLARSTWA, ŻEGLARSTWA i PŁYWACTWA.

OD WYDAWNICTWA.

Numerem niniejszym zamykamy rok sportowy 1927, a zarazem trzeci rok istnienia pisma naszego. Zgodnie z tradycją lat ubiegłych, tradycję polegającą na omawianiu we wstępnych artykułach najpilniejszych naszych potrzeb, najdotkliwszych bolączek, najbardziej palących kwestyj sportu polskiego, pragniemy dziś w obliczu zapadającego w przeszłość trzeciego roku istnienia „Sportu Wodnego" poruszyć sprawę naszego dotychczasowego dorobku, stosunku do sportu i czytelników, podzielić się wreszcie z ogółem zainteresowanych naszemi zamiarami na przyszłość.

Jeśli chodzi o zadanie programu i cele praktyczne pisma naszego, będącego już dziś poważnym fachowym odbłyskiem polskiej pracy sportowej, ze smutkiem stwierdzić musimy, że w realizowaniu tych zadań i celów wciąż jeszcze spotykamy się z brakiem większego zrozumienia i zainteresowania wśród szerokich sfer zwolenników sportów wodnych.

Z konieczności fakt ten ujemnie odbija się na charakterze naszego pisma. Poszczególne kluby sportowe, uważając niejako pismo nasze za swój organ, pragną na łamach jego widzieć przedewszystkiem sprawy bezpośrednio ich życia dotyczące. Co więcej — niejednokrotnie mieliśmy tego dowody — że poszczególne kluby pragnęłyby uważać pismo nasze za jedyny teren dla załatwiania wszelkiego rodzaju organizacyjnych porachunków, niejednokrotnie całkowicie błahych. Równolegle z temi doraźnemi usiłowaniami sprowadzenia treści pisma na podwórko jedynie lokalnej użyteczności, obserwujemy brak zainteresowań dla spraw szerszej wagi i znaczenia.

Nie widzimy samodzielnych poczynań nad pogłębianiem teoretycznem techniki sportów wodnych, zaledwie ktoś jeden i drugi dokonuje świadomych eksperymentów, wyciąga z nich wnioski i na tej podstawie buduje taką czy inną koncepcję.

Zgoła katastrofalnym jest fakt, że z pośród tych samodzielnie i twórczo pracujących jednostek, dziewięćdziesiąt dziewięć procent hołduje zapamiętale piórowstrętowi. Stąd — przyznajemy otwarcie — pismo nasze cierpi na brak pogłębionych artykułów z techniki, szczególniej wioślarstwa. Skoro jednak dotkliwy brak ten nie może być usunięty przez teoretyków polskich, należy poszukać nań lekarstwa gdzieindziej. W tym sensie wypadła nasza decyzja i rok przyszły — z konieczności — wprowadzi na łamy naszego pisma artykuły zagranicznych autorów. Tym jedynie sposobem sprostamy wielkiemu zadaniu podnoszenia poziomu techniki sportów wodnych w całej Polsce. Tym jedynie sposobem większy dorobek jednych dostać się może do wiadomości innych, mniej urobionych, gorszemi metodami pracujących. Nie ulega bowiem wątpliwości, że w dążeniu do ustanowienia wyników maksymalnych do polepszenia rezultatów już osiągniętych—pierwszą odgrywa znajomość nowoczesnych metod pracy, techniki wykonania i stylu.

Z jednej tedy strony w roku przyszłym zamierzamy — zgodnie z rosnącemi wymogami sportu — rozszerzyć dział artykułów technicznych. Z drugiej natomiast rozszerzamy jednocześnie zakres naszego pisma. Przed trzema laty pismo nasze ukazało się na rynku jako „Wioślarz Polski" i poświęcone przeważnie wioślarstwu. Wkrótce wnikając w potrzeby, rozszerzyliśmy inne działy sportów wodnych, odpowiednio do treści, naginając tytuł jako „Sport Wodny" przetrwaliśmy dalsze dwa lata i przekonaliśmy się o słuszności naszej reformy. Dziś, rozumiejąc, że zwolennicy sportów wodnych, są pierwszego stopnia krewnymi wszelkich innych form ruchu sportowego, że — co więcej — żaden inny sport poza wodnym nie ma swego organu, postanowiliśmy w roku przyszłym prócz „Sportu Wodnego" wydać kilka numerów „Sportu", z których każdy poświęcony będzie innej gałęzi.

Pismo nasze będzie więc odtąd perjodycznym dwutygodnikiem, zarówno latem, jak zimą.

Drugi zeszyt styczniowy w 1928 r. naszego dwutygodnika poświęcony będzie n a r c i a r s t w u.

Kończąc zapowiedzią tą, artykuł niniejszy, wyrażamy przekonanie, że wprowadzone przez nas zmiany wpłyną korzystnie zarówno na wartość pisma naszego, jak też i na jego poczytność.

WIDOWISKA SPORTOWE NA WODZIE.

Woda, zajmująca znacznie więcej miejsca na kuli ziemskiej niż ląd stały, jako żywioł nie jest tak dobrze znaną, jakby się można było spodziewać z racji jej rozpowszechnienia.

Ongi, człowiek starał się opanować żywioł niesforny w wyniku warunków i konieczności życia—dziś możemy mówić o widowiskach sportowych na wodzie.

Stopniowe opanowywanie żywiołu przy pomocy coraz doskonalszych środków technicznych pozwoliło ludziom oddzielić to, co jest walką o życie, od owych właśnie widowisk.

Żywioł wodny jest już na tyle opanowany, że pozwala na swym terenie walczyć ludziom między sobą o zaszczyt większej nad nim władzy. Zasadniczym więc elementem widowisk sportowych na wodzie jest walka podwójna.

Pierwiastku ściśle widowiskowego posiadają wszelkie imprezy i zawody na wodzie bardzo mało. Czy to zawody wioślarskie, czy regaty żaglówek— odbywają się na znacznych przestrzeniach — dla tego też zawodnicy, rywalizacja osad, a poniekąd i życie z żywiołem wodnym związane stoi poza nawiasem publiczności i traci charakter widowiska, wręcz odwrotnie do tego, co widzimy w innych dziedzinach sportu.

Przebiegnijmy pokrótce najważniejsze rodzaje sportów uprawianych na wodzie i postarajmy się wyciągnąć wnioski z ich odrębnego, zamkniętego dla zewnętrznej ingerencji charakteru.

Najbardziej dostępnemi dla publiczności są zawody pływackie. Terenem zawodów są zwykle baseny specjalnie na ten cel urządzone, nieduży wymiar nie przekracający w najlepszym razie 100 metrów długości, a przeważnie budowane 50 lub 25 metrowej długości, dają możność publiczności dokładnego obserwowania przebiegu zawodów, i nawiązania jednostronnego kontaktu publiczności z zawodnikami. Jednostronnego dla tej prostej przyczyny, iż zawodnik w akcji nie słyszy głosów publiczności, podniety w postaci wrzasku trybun choć widzowie są przekonani, że w znacznym stopniu przyczyniają się do jego zwycięstwa przez dopingowanie. Zawodnik, zwłaszcza płynący nowoczesnym crawlem, jest pozostawiony sam sobie. Przez wodę, jest oddzielony jakby od świata zewnętrznego. Jego indywidualność walczy i zawdzięcza wszystko wyłącznie sobie. Długodystansowe biegi pływackie zatracają ten jednostronny kontakt widza z zawodnikiem jeszcze bardziej. Skoki pływackie—dopuszczają interwencję publiczności w przerwach między trwaniem wyczynu, chwila skoku, króciutka trwająca mgnienie oka, usuwa możliwość reakcji zawodnika na podnietę ze strony publiczności. Oklaski, zachęta lub uznanie w przerwie między skokami nie mają prawie żadnego znaczenia dodatniego, prędzej może ujemne. Skoczek, zwłaszcza przy skokach z 5 lub 10 metrów, musi być zupełnie zajęty sobą. Musi dokładnie skoncentrować swą uwagę na sobie, wyłącznie na sobie, by mieć pełnię odczucia siebie w chwili lotu, skoku do wody. Zewnętrzne wpływy mogą go prędzej wytrącić z tej równowagi i stanu skupienia.

Water polo z kategorji zawodów pływackich, stoi na zupełnie odrębnym miejscu wśród widowisk sportowych na wodzie. Gra odbywająca się w basenie a więc możność obserwacji ze strony widzów, gracze stale przebywający na powierzchni wody wszystko to składa się na całość rzeczywiście widowiskową. Grający dopingowani przez widzów oklaskami, okrzykami i bezpośredniem zetknięciem się z przeciwnikiem, w najmniejszym stopniu z wszystkich sportów na wodzie, są zaabsorbowani przez walkę z żywiołem.

Grupa pływacka zawodów na wodzie jest zatem najbliżej dostępną dla publiczności, zawodnicy w poszczególnych konkurencjach są w dużym stopniu przegrodzeni od jej wpływów, pozostając w bezpośredniej styczności z wodą — lecz nie można powiedzieć (z racji basenów) — z żywiołem wodnym.

Do następnej grupy możnaby zaliczyć wioślarstwo i żeglarstwo. Ta grupa sportów odsuwa zawodnika jeszcze bardziej od publiczności i sprowadza do zetknięcia z wodą jako żywiołem. Do zetknięcia przy pomocy łodzi. Regaty wioślarskie odbywają się zwykle na dłuższej przestrzeni. Dwa kilometry to zazwyczaj najkrótszy z używanych dystansów w wioślarstwie. W pojedyńczych wypadkach publiczność gromadzi się na trasie biegu (Henley) lub w bardzo ograniczonej ilości może towarzyszyć zawodnikom na statkach, motorówkach w czasie biegu. Wpływ publiczności ogniskuje się przeważnie na zakończeniu biegu wioślarskiego, na finiszu. Z długiej trasy tylko odcinek 300—500 metrowy jest oddany pod bezpośrednią obserwację publiczności. Zawodnicy są pozostawieni sobie czyli temu zespołowi, który jedzie na jednej łodzi — ingerencja publiczności wkracza w jego świadomość dopiero przy końcu biegu. Obcą jej jest historja przeżyć wioślarza przez trzy czwarte drogi. Ściślej mówiąc nie obcą ile niedostępną. Publiczność zresztą, jest świadkiem „ostatniego aktu" —w innym jeszcze sensie. Zaprawa, wyjazdy treningowe i współżycie z żywiołem w tym czasie, są decydujące na psychikę człowieka.

Regaty żeglarskie uwalniają zawodnika zupełnie od wpływu publiczności, wyzwalają go z tych pierwiastków, które niejednokrotnie są wysuwane jako argument anti-sportowy. Usuwają zarzut walki sportowej i wysiłku dla oklasków, dla widowni. Osada łodzi żaglowej (myślę w pierwszym rzędzie o regatach na morzu) stanowi jednostkę pracującą dla wspólnego dobra. Osada korzystając z nabytej wiedzy i doświadczenia ujmuje w najwygodniejszy dla siebie sposób, współdziałania wiatru i wody, wykorzystuje wszystkie ich właściwość, kieruje ślepą ich siłą.

Łódź żeglarska wraz z załogą, czy to na zawodach, czy na dalekich raidach jest zdala od

ludzi, jest, jak się to mówi, w samem sercu żywiołu. Niema naokół statystów, hałaśliwego, żądnego wrażeń tłumu, w walce przyjmują udział tylko aktorzy, żywioły wody i wiatru po jednej stronie—ludzie, osada żaglówki po drugiej.

Najwyżej postawić wypadałoby sport znany u nas jedynie ze słyszenia lub opisów — sport zwany jazdą na fali.

Jazdę na fali uprawiają tubylcy na wyspach oceanu i mórz południowych obecnie zamieszkali tam biali lub przejeżdzający turyści probują tego sportu, a kto raz sprobował nie może się już oprzeć urokowi i jeżeli niema ku temu warunków, aby ten sport uprawiać powraca myślą do niezapomnianych chwil ujarzmienia żywiołu. Jazda na fali, możliwa przy stopniowo opadającej wgłąb plaży, polega na wypłynięciu w otwarte morze na desce wielkości człowieka, wydostania się na grzbiet parometrowej fali i jazdę na jej grzbiecie aż póki nie załamie się fala na piasczystej plaży. Wydaje się to zupełnie prostem, przynajmniej w opisie. Wydostanie się w morze przy fali, przebijanie się przez wielotonnowe góry wody wymaga niepospolitej siły, umiejętności nurkowania, no i trochę umiejętności pływania z dodatkiem szczypty odwagi. Tylko tyle. Człowiek pozostawiony swoim siłom, bez uwielbienia i dopingu tłumów, staje w bezpośredniej styczności z żywiołem, nie w basenie, uregulowanej rzece lub jeziorze, nie zasłonięty korpusem łodzi, ale na grzbiecie parometrowej fali rzucony tam tylko i wyłącznie swą chęcią walki, chęcią zmierzenia się z siłami przyrody, po kolana w szumiącym grzywaczu z otwartego morza lub oceanu.

W tym właśnie sporcie z całej rodziny sportów wodnych, kryje się najwięcej niestety zalet, które chcielibyśmy widzieć w każdym sportowcu, udostępnić jaknajszerszym masom społeczeństwa. Niestety, bo w naszych warunkach nie możemy się bliżej z jazdą na fali zapoznać. Możemy tylko patrzeć na fotografje, na ten symbol człowieka pana, stopami depcącego nieokiełznany żywioł.

Biorąc pod uwagę wszystkie te możliwości wydaje się, że sport wodny daje nam największe pole do wyciągnięcia korzyści dla ciała i ducha, jakich potrzeba nie podlega już dyskusji.

Tadeusz Maltze.



Fragment z mistrzostw łodzi z przyczepnemi motorami. Zawody odbyły się w zatoce Long Beach w Kalifornji.

NA TRWAŁYCH PODSTAWACH.

Z chwilą uzyskania dostępu do morza, w społeczeństwie naszem nastąpiła rewolucja. Społeczeństwo najbardziej lądowe, zaczęło się morzem interesować.

Powstają na wybrzeżu dziesiątki nowych osad - letnisk. Rozpoczyna się pęd ku morzu, a raczej pęd ku wybrzeżu, gdyż morze ciągle jeszcze pozostaje czemś groźnem, nieznanem.

Pierwszy wyłom robią nasi żeglarze. Wycieczki przedsiębrane i większe podróże, rozbudzają w społeczeństwie chęć poznania morza. Budzi się — idea morska.

Mało w tem wszystkiem było jednak pracy systematycznej, — przemyślanego planu, organizacji.

To co powstawało, tworzonem było raczej z uczucia dorywczo chaotycznie. Dobrze się więc stało, że młody Polski Związek Żeglarski opracował plan prac jakie mają na celu udostępnienia i wyzyskania morza przez coraz to liczniejsze rzesze naszych sportsmenów.

Na konferencji delegatów międzyministerjalnych, samorządowych, organizacyj społecznych i sportowych w Gdyni w dn. 7—9 października wysunięto szereg postulatów, które po uzgodnieniu z Państwowym Urzędem Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego, przyjęte zostały jako program niezbędnych robót, które mają być wykonane w najbliższym czasie na wybrzeżu.



Zawody w Gloncester.
Skuner rybacki „Henry Ford‘ żeglujący pod pełnemi żaglami.

Na pierwsze miejsce słusznie wysunięto potrzeby morskiego jachtingu, a więc budowa portu jachtowego, zimowiska, stoczni i slipu.

Port projektowany jest około molo pasażerskiego jako część budującego się portu rybackiego.

Nie mniej ważną rzeczą jest budowa domu-schroniska dla żeglarzy przybywających do Gdyni.

Dotychczasowa wędrówka po hotelach o „słonych" morskich cenach, wielu odstraszała od urządzania wycieczek na morze.

Jednak najważniejszą jest decyzja stworzenia **ośrodka morskiego** w Jastarni, obliczonego na 100 miejsc, zaopatrzonego w odpowiednią ilość statków i jachtów szkolnych w tem jednego do dalszych podróży. W ośrodku tym kształcić się będą w wiedzy żeglarskiej teoretycznie i praktycznie liczne rzesze naszej młodzieży. Drogi sport żeglarski stanie się dla wszystkich dostępnym. Że nie jest to plan papierowy dowodzi fakt przeznaczenia na ten cel 1000000 (jednego miljona) złotych przez P. U. W. F. i P. W.

Z innych doniosłych uchwał należy wymienić uchwałę utworzenia morskiego Yacht - Klubu w Gdyni.

Postanowiono domagać się zniesienia opłat portowych od statków sportowych, zmniejszenia do minimum opłat za zimowisko, warsztaty i korzystanie z domu-schroniska, jak również zwolnienia od opłat celnych sprowadzanych z zagranicy jachtów oraz tych przyborów nawigacyjnych, których nie wyrabia się w kraju.

Dla umożliwienia dalszych podróży, postanowiono zwrócić się do organów państwowych o wydawanie książeczek żeglarskich bez żadnych przeszkód sportowcom zrzeszonym w Zw. Żeglarskim.

Członkowie Pol. Zw. Żeglarskiego b. często spotykali się z trudnościami ze strony gdańskich władz, które utrudniały wjazd, wyjazd i pobyt w porcie gdańskim szeregiem uciążliwych formalności. P. Związek Żeglarski zwrócił się przeto do naszego przedstawicielstwa w Gdańsku o zabezpieczenie praw polskich sportowców.

Postanowiono również domagać się zaniechania rewizji celnej statków sportowych idących pod banderą Yacht-Klubów Polskiego Związku Żeglarskiego, gdyż tego wymaga godność i honor bandery polskiego klubu jachtowego.



Zawody eliminacyjne szkunerów rybackich w Gloncester (Mass) USA. Zwycięzca z tych zawodów reprezentować będzie —USA—w dorocznem spotkaniu o wspaniały puhar przechodni w Halifaxie (Nowa Szkocja — Kanada).

Kapitan Bon-Pino, znakomity szyper amerykański na pokładzie swej „Columbji".

Z niezwykłą radością należy powitać fakt, zajęcia się sprawami naszego pływactwa. Brak szkół pływania, brak choć jednej pływalni, był poprostu skandalem.

Polski Związek Żeglarski projektuje na początek budowę dwóch letnich pływalni w Gdyni i na Helu. Pływalnie takie wykonać można bardzo niskim kosztem.

Postanowiono dalej poprzeć sport pływacki, przez umożliwienie naszym pływakom, próby przepłynięcia Hel -- Gdynia, względnie Gdynia—Hel, przez organizowanie specjalnych zawodów, ufundowanie nagród oraz tablicy pamiątkowej z nazwiskami pływaków - Polaków, którzy dokonali tego czynu.

Wobec tego, że wzrasta ruch sportowy z roku na rok, niezbędne inwestycje muszą być projektowane z góry, „na wyrost" wyprzedzając rozwój sportów wodnych na wybrzeżu.

Polskiemu Zw. Żeglarskiemu od całego polskiego sportowego świata należy się szczera wdzięczność, za czyn, który niewątpliwie będzie zwrotnym w naszej walce o morze.

M.

SPORT A WYCHOWANIE.

Nie wiem, czy są dwa pojęcia częściej za sobą zestawiane. Słyszy się o wartościach wychowawczych sportu, o sporcie w wychowaniu, o wychowaniu sportowem.

Dzisiaj pragnę poruszyć sprawę sportu i dobrego wychowania.

Z boisk, z prasy, zewsząd płynie głośne ubolewanie na szerzące się powszechnie, mówiąc krotko, chamstwo. Tu piłkarze miast zajmować się piłką, pełni przywiązania do swych barw, przetrącają nogi swym przeciwnikom. Tam publiczność wygwizduje sędziów, obsypując ich stekiem ordynarnych epitetów oraz... kamieniami. Ówdzie, na zawodach, jeden z bardziej znanych piłkarzy policzkuje swego kolegę klubowego publicznie, na boisku, za nieudolną grę. Jest dość wiele tych przykładów. Gdybyśmy chcieli zebrać wszelkie znane nam wypadki zbiorowego zdziczenia naszych „sportsmenów", ogarnęłoby nas przerażenie. — Une mer á boire.

Wypadki, tego typu, bynajmniej nieodosobnione, podnoszone są przez licznych jeszcze sportofobów, jako ważki argument w obronie twierdzenia: „że sport jest kultem zwierzęcia w człowieku, powrotem do czasów pierwotnych, objawem upadku prawdziwej kultury". Walka z faktami jest trudną. Nadomiar złego obrońcy sportu w chwili podjęcia walki o ideały olimpijskie, wytoczyli wśród wielu argumentów i ten, że sport posiada zbawienny wpływ na wzrost moralności. Tymczasem sport jest amoralny.

Ćwiczenia gimnastyczne i atletyczne tworzą jednostkę zdrowszą fizycznie, obdarzoną szeregiem cech charakteru jak odwaga, wytrzymałość, przezorność, szybka orjentacja, cech, które są równie niezbędne dla zdobywcy biegunów jak i awanturniczego rzezimieszka. Umoralniający wpływ sport może wywierać tylko pośrednio i to w pewnych warunkach. Słusznie zauważył dr. Świerz, że nie s p o r t c z ł o w i e k a, a c z ł o w i e k s p o r t u s z l a c h e t n i a.

Na niezrozumieniu tej prawdy polegał błąd szermierzy idei sportowej, którzy z wiarą zelantów chcieli od sportu tego, czego dać nie może. Żaden sport nie zastąpi wychowania moralnego, żaden sport nie zastąpi religji.

Czy sport przez to traci, coś na swej wartości? Bynajmniej! Sport jest równie potrzebny człowiekowi, tak złemu jak i dobremu. Jest potrzebą powszechną, każdego człowieka.

Używajmy więc sportu do kształcenia cech naszego charakteru, a niezależnie zaopatrzmy się w siłę moralną, niezbędną do wykorzystania tych cech na dobre.

Zdziczenie, brutalność nie jest wynikiem uprawiania sportów.

Społeczeństwo angielskie, w wychowaniu którego s p o r t z a j m u j e d o m i n u j ą c e m i e j s c e, j e s t s p o ł e c z e ń s t w e m n a j l e p i e j w y c h o w a n e m. Wychowanem nie w znaczeniu zdawkowej, formalnej grzeczności, ale w pojęciu najwyższego poszanowania godności tak własnej jak i cudzej. Nie wiem, czy wszyscy wiedzą, że najbardziej gentlemańska drużyna piłki nożnej słynni „Corythians" nie uznaje rzutów karnych, uważając, że żaden gentleman, a z takiemi tylko drużyna gotowa jest grać, nie może dopuścić się, faul'u. Jeden z uniwersytetów amerykańskich urządził ankietę na temat, który z pośród wyrazów angielskich jest najważniejszy. Zwyciężył wyraz loyalty—prawość. Poszanowanie prawa, przepisu, sędziego jest najdonioślejszą cechą umysłowości anglosaskiej. Pamiętam, jak przed paru laty zerwała Angielska Federacja Rugby stosunki z Federacją Francuską o błahy jak na nasze stosunki fakt wygwizdania sędziego Anglika przez francuską publiczność. W motywach zerwania podniesiono, że sportsmeni angielscy nie mogą utrzymywać stosunków ze społeczeństwem sportowo niekulturalnem.

Wracając jeszcze do ankiety, obok słowa „sport", które znajduje się na jednem z czołowych miejsc, znalazł się wyraz selfcontrol — opanowanie się. Jest to rzecz u nas bardzo rzadko spotykana. Przy naszym porywczym sarmackim temperamencie, gdy o byle co wybucha głośna sprzeczka, jeśli nie bitka, sztuka opanowania się, zachowania spokojnych nerwów jest rzeczą bardzo ważną.

Nie wiem, ale sądzę, że 90% zajść na boiskach powstaje właśnie z powodu zbytniej wrażliwości i porywczości naszych zawodników. Członkowie wyprawy na Mount Everest poddawali się dobrowolnie „próbie woli". Polegała ona na wstrzymaniu oddechu, aż do omdlenia. Ci nie bali się stracenia panowania nad sobą! Jeżeli uświadomimy sobie, że sport rozwija drzemiące w każdym człowieku naturalne instynkty, musimy jednocześnie zrozumieć potrzebę tamy, któraby nie dopuściła do rozpasania się tych instynktów. Tymczasem na zawodach często możemy się spotkać z objawami zbiorowej histerji, wywołanej szowinizmem klubowym, która świadczy o złem zrozumieniu istoty walki sportowej.

Przeciwnik na boisku, to bynajmniej nie nieprzyjaciel, którego należy utrącić. „A real sportsmen" wyżej sobie ceni mierną nawet grę, prowadzoną według zasad „fair play", aniżeli emocjonujące pół świata spotkanie hiszpańskich „Barcelon".

O zasadach uczciwej walki niemniej często u nas zapominamy. Drużyny wstawiają do mistrzostw pożyczanych graczy, wyniki zweryfikuje się przy zielonym stoliku, sprawy, które powinno rozwiązać się na boisku, załatwia się na walnych zebraniach.

Jakie wnioski wypływają z powyższych rozważań? Zawodników, jak i publiczność sportową należy wychowywać, wpajając zasady uczciwości, bezstronności i poszanowania przeciwnika.

Jest to obowiązkiem kierowników naszego ruchu sportowego. Od przestrzegania czystości ducha sportowego zależy przyszłość sportu i wartość wychowanej na sporcie młodzieży.

Piękna idea olimpijska łatwo może przekształcić się w ordynarne „circenses", a nasi atleci z sportsmenów mogą stać się nowożytnymi gladiatorami. Pamiętajmy, że sport nie jest celem samym w sobie.

Energja zrodzona przez sport jest energją potencjalną „dziką". Dopiero zużytkowana w życiu przez świadomego swych celów człowieka staje się cenną wartością społeczną.

Tonny.

ZIMOWY TRENING WIOŚLARZA.

O ile bezsprzecznie najważniejszem w pracy sportowej wioślarza jest przeprowadzenie odpowiedniego treningu na łodzi, o tyle trening zimowy, przygotowawczy, jest tym fundamentem, na którym może pewnie stanąć nadbudowa pracy na wodzie, a bez którego nie można liczyć na poważniejsze wyniki. Jeżeli okiem rzucimy na Zachód to przekonamy się, że każde „mocarstwo“ wioślarskie tylko tem usprawiedliwia swe fenomenalne czasem wyniki, że wioślarze po zakończeniu sezonu letniego, nie spoczywają na laurach, lecz pracują nadal. System treningu zimowego jest bardzo ważny. Nieraz od niego zależy cały sezon letni. Pracować trzeba bardzo ostrożnie, aby nie brakło sił wtedy, gdy ich właśnie będzie potrzeba. Zagranica stosuje w pracy przygotowawczej dwa niejako systemy, stosowane jednak bardzo rozmaicie. Pierwszy polega na treningu wioślarskim w basenie ćwiczebnym, drugi opiera się na ćwiczeniach fizycznych, nie mających bezpośrednio związku z wiosłowaniem, a więc zajmuje się lekką-atletyką, gimnastyką, i innemi sportami. System pierwszy zalecić można przedewszystkiem wioślarzom początkującym, którzy nie mają jeszcze wyrobionego stylu, starsi natomiast wioślarze muszą myśleć o utrzymaniu swego ciała w kondycji i formie, tak aby mięśnie nie miały okazji do zatłuszczenia lub opadnięcia w elastyczności, co łatwo może się zdarzyć, jeśli cała zima zejdzie na niczem.

Po zamknięciu sezonu na wodzie, koniecznym jest kilkunastodniowy odpoczynek, który jednak nie powinien trwać zbyt długo. Potem wioślarz przechodzi do ćwiczeń na sali. Praca w tym kierunku jest o tyle utrudniona, że jak nam wiadomo w Polsce brak specjalistów-gimnastyków dla ćwiczeń wioślarskich, jedyna zaś książka, która wyszła dotychczas w tej materji t. j. Maxa Puscherta: Muskelschlung für Ruderer, nie traktuje sprawy w ten sposób, aby odnieść się do niej z całem zaufaniem. Jest to tylko zbiór ćwiczeń przedstawionych opisowo, lecz nie podający szczegółów racjonalności takich a nie innych ćwiczeń. W braku więc fachowej pomocy wioślarze będą zmuszeni oprzeć się na treningu sportowym w innej gałęzi sportu, która już ma swoich teoretyków a więc przedewszystkiem na treningu lokkoatletycznym.



P. René Savard, na hydrocykletce przebył kanał La Manche.

Musimy sobie zdać sprawę, że istotą rzeczy w treningu zimowym, jest nietyle utrzymanie wioślarza w formie takiej, aby on każdej chwili mógł stanąć do biegu, ile utrzymanie jego ciała w kondycji i zachowanie jego mięśni w takiej sprężystości, aby w chwili odpowiedniej jak najmniej zużyć czasu i sił na odpowiednie „znaleziezienie się“ w łodzi. Ćwiczenia zatem mające na celu wyrobienie płuc i serca, sprężystości mięśni będą zawsze dobre dla wioślarza, chociaż nawet nie będą stały w bezpośrednim związku z jego wioślarstwem. Na pierwszym planie więc znajdą się biegi, dalej ćwiczenia wyrabiające sprężystość mięśni pleców i krzyża (wychylenie do przodu po wodę następuje potem i łatwiej i lepiej), ćwiczenia oddechowe, wreszcie t. zw. Medizin-Ball; znajdują się one w planie każdej gimnastyki lekkoatletycznej, na którą każdy wioślarz może się zapisać. Kwestją otwartą będzie wykonywanie innych ćwiczeń lekkoatletycznych, które według zdania tego lub owego doświadczonego wioślarza będą niepotrzebnemi dla treningu wioślarskiego, bądź też nawet wręcz szkodliwemi. Ćwiczenia gimnastyczne należy przeprowadzać przynajmniej dwa razy w tygodniu, jeśli się ma do dyspozycji także dwa razy w tygodniu, basen do nauki wiosłowania, jeśli się jednak musi poprzestać tylko na gimnastyce to koniecznem jest urządzenie ćwiczeń trzy razy w tygodniu, a pozatem także od czasu do czasu (raz na tydzień, lub dwa razy na trzy tygodnie) bieg na przełaj na przestrzeni do 5 klm. Wogóle biegi na przełaj są polecane przez wszystkich trenerów wioślarskich, w niektórych nawet wypadkach, polecane nawet w lecie, podczas treningu na łodzi. Dotyczy to przedewszystkiem wioślarzy mających łatwą skłonność do nabierania wagi. Tłuszcz w organizmie, w nadmiernej ilości przeszkadza w pracy. Należy zatem dążyć do eliminowania niejako tłuszczu z organizmu w sposób jednak nieszkodliwy dla zdrowia. Wielką tutaj usługę oddają biegi na przełaj przeprowadzane w dobrem okryciu, swetrach i spodniach ciepłych.

Do utrzymania ciała w kondycji konieczne są także kąpiele. O ile nie do pomyślenia jest trening w lecie bez użycia po nim kąpieli, o tyle nie dokłada się starania do przestrzegania tej samej zasady w zimie. A jednak jest to może jeszcze ważniejszem niż w lecie. W Niemczech np. zaleca się wioślarzom regatowym kąpiel i pływanie w zimowych basenach kilka razy w tygodniu. W każdym razie użycie kąpieli przynajmniej raz — dwa razy w tygodniu jest nieodzownym warunkiem utrzymania ciała w odpowiedniej kondycji i zdrowiu.

Ćwiczenia zimowe są także potrzebne z jeszcze jednego powodu. Oto mięśnie ćwiczone w lecie a zaniedbane w zimie powodują także odpowiednie zmniejszenie się „samopoczucia“ moralnego. Zawodnikowi czegoś brak, z czego nawet niejednokrotnie nie zdaje sobie sprawy. Obowiązkiem klubu korzystającego z danego zawodnika jest przyjść mu wtedy z pomocą gimnastyki i ćwiczeń zimowych. Jak dotąd zarządy klubów niewielką wagę przywiązywały do tego tak ważnego zagadnienia, lecz jeśli raz przeprowadzą taki trening zimowy to

przekonają się po rezultatach w lecie, że trening taki przynosi poważne rezultaty.

Dla systemu nerwowego wioślarza dobrze jest, gdy po męczącym sezonie letnim zajmie się innym sportem, jak n. p. narciarstwem czy jazdą na łyżwach. Nerwy otrzymują znakomite odprężenie, zaś mięśnie doskonałe ćwiczenie, zwłaszcza te mięśnie, które przez jednostronne uprawianie wioślarstwa były niejako poszkodowane.

W Niemczech wprowadzono ostatnio próby naświetlaniem wioślarzy lampą kwarcową. Niestety brak narazie szczegółów z tych prób. Sądzimy, że nie mogły one pozostać bez dodatnich rezultatów.

Ważnym jest również dla stanu mięśni masaż. Zagranicą każdy wioślarz — zawodnik jest po treningu masowany przez specjalistę. U nas masaż stosowany był tylko wyjątkowo i sporadycznie, wartoby mu jednak poświęcić większą uwagę, zwłaszcza, że podczas masowania wyjść mogą na jaw jakieś stany chorobliwe, które dotychczas były ukryte, a które zaniedbane łatwo stać się mogą powodem większej choroby, a czasem kalectwa.

Nakoniec parę słów o życiu klubowem, które mimo wszystko jest ważnym, przyczynkiem do treningu. Wioślarz przez zimę powinien odczuwać w takim tamym samym stopniu co i w lecie, że jest członkiem klubu. Dać mu o tem zapomnieć jest równoznacznie prawie ze zrezygnowaniem z bardzo ważnego elementu psychicznego zawodnika, z przywiązania do klubu, co może w sezonie przynieść szereg nieprzyjemnych niespodzianek. A więc zebrania towarzyskie, dyskusyjne wieczory, nawet zabawy, wszystko to ma posłużyć do związania członków z klubem dla tem owocniejszej pracy dla dobra obopólnego. *W. D.*



Ósemka nowicjuszów uniwersytetu Harvard, podczas jesiennego treningu.

TOWARZYSTWO WIOŚLARSKIE W WŁOCŁACKU

Rok założenia 1886.

W dniu 5 listopada zamknęliśmy urzędownie nasz tegoroczny sezon wioślarski. Naogół uważać należy sezon ubiegły za pomyślny pod względem sportowym. Od dnia 12 czerwca, w którym to dniu odbyły się pierwsze regaty długodystansowe, urządziliśmy w dniu 17 lipca regaty wewnętrzne, w dniu 21 sierpnia regaty towarzyskie z udziałem wioślarzy płockich i w dniu 25 drugie regaty długodystansowe. Wszystkie te imprezy sportowe odbyły się ściśle podług z góry ułożonego kalendarza sportowego i pod każdym względem udały się dobrze.

Regaty wewnętrzne obejmowały sześć biegów. W biegu 1 jedynek, zwyciężył wioślarz W. Skarzyński w 6 min. 36 sek. W biegu 2 czwórek półwyścigowych, zwyciężyła załoga pod sterem W. Żyburskiego z wioślarzami W. Kowalewiczem, E. Łopińskim, L. Haukiem i E. Szulcem w czasie 6 m. 12 sek. W biegu 3-m czwórek wyścigowych zwyciężyła załoga pod sterem K. Dyżewskiego z wioślarzami Z. Dombrzalskim, Z. Głowackim, W. Szelągowskim i W. Onoszką w czasie 5 minut 54 sek. W biegu 4-m czwórek półwyścigowych startowały dwie załogi uczniów Gim. Ziemi Kujawskiej. Zwyciężyła załoga pod sterem S. Gutkowskiego z wioślarzami J. Maszewskim, T. Gaworskim, B. Skulimowskim i W. Hajdo w czasie 4 min. 40 sek. (tor 1200 m.). w biegu 5-m czwórek wyścigowych zwyciężyła załoga pod sterem W. Żyburskiego z wioślarzami E. Lewandowskim, J. Szelągowskim, J. Reitzigiem i S. Rutkowskim w czasie 5 min. 45 sek. W biegu 6-m dwójek podwójnych półwyścigowych wygrała załoga pod sterem E. Lewandowskiego z wioślarzami Z. Głowackim i W. Onoszką w czasie 7 m. 32 sek. W biegu 7-m czwórek półwyścigowych przejechała tor walk-overem załoga pod sterem J. Reitziga z wioślarzami R. Wichanem, T. Wielickim, J. Wysockim i F. Zakrzewskim w 6 m. 19 sek.

Regaty towarzyskie zawierały 7 biegów, z których dwa konkurencyjne z Tow. Wioślarskim w Płocku i jeden pomiędzy osadami szkolnemi z Gim. w Płocku i Gim. Ziemi Kujawskiej w Włocławku. Rezultaty tych regat były następujące: W biegu 1-m czwórek półwyścigowych startowały dwie załogi Gim. Ziemi Kujawskiej. Zwyciężyła załoga pod sterem J. Reitziga z wioślarzami J. Wiśniewskim, L. Tęsiorowskim, J. Walterem i J. Ciechanowskim w 5 min. 12 sek. (tor 1200 m.). W biegu 2-m dwójek półwyścigowych zwyciężyła załoga płocka pod sterem W. Jagodzińskiego z wioślarzami W. Koźniewskim i J. Dobrowolskim w 8 min. 13 sek. W biegu 3-m jedynek zwyciężył wioślarz F. Gogoliński w 8 minut. W biegu 4-m czwórek półwyścigowych między Gimn. Ziemi Kujawskiej i Gim. w Płocku zwyciężyła załoga G. Z. K. pod sterem T. Gaworskiego z wioślarzami L. Maszewskim, B. Skulimowskim, M. Racinowskim i K. Sodulskim w 4 min. 35 sek. W biegu 5-m czwórek półwyścigowych zwyciężyła załoga pod sterem J. Reitziga z wioślarzami K. Ostaszewskim, L. Haukiem, K. Zabłockim i E. Zygmańskim w 7 min. 25 sek. W biegu 6-m między załogami płocką i włocławską zwyciężyła załoga włocławska pod sterem K. Dyżewskiego z wioślarzami

Z. Dombrzalskim, Z. Głowackim, W. Szelągowskim i W. Onoszką w 6 m. 55 sek. W biegu 7-m dwójek półwyścigowych zwyciężyła załoga pod sterem W. Żyburskiego z wioślarzami E. Zygmańskim i S. Gutkowskim w 9 minut 25 sekund.

Regaty długodystansowe na przestrzeni 7 klm. w górę rzeki i z powrotem zgromadziły na starcie trzy załogi czwórek półwyścigowych. Najlepszy czas wykazała załoga pod sterem K. Dyżewskiego z wioślarzami Z. Dombrzalskim, Z. Głogackim, W. Szelągowskim i W. Onoszką, która przejechała cały dystans w czasie 1 godz. 5 m. 45 s. Drugą z kolei były załoga pod sterem N. Michalskiego z wioślarzami R. Krzewskim, E. Zygmańskim, L. Dankowskim i T. Wielickim w czasie 1 godz. 10 m. 48 sek. Trzecią załogą gorszą zaledwie o 7 sek. była załoga pod sterem W. Żyburskiego.

Statystyka sportowa, opracowana przez vice-naczelnika K. Dyżewskiego wygląda jak następuje (cyfry w nawiasach oznaczają rezultaty sezonu zeszłorocznego).

Ilość członków wiosłujących 91 (113), co stanowi 48,2% (66,5) ogólnej ilości członków. Wyjazdów na łodziach wyścigowych 590 (371), turystycznych 399 (312), spacerowych 1393 (1180), razem wyjazdów 2382 (1863).

Ogółem na dalsze wycieczki wyjeżdzało członków 51 (68) w regatach związkowych brało udział 16 (12), wewnętrznych 35 (43).

Suma punktów za wyjazdy 3399 (3107) za wycieczki 3020 (3081) za start na regatach międzykl. 1800 (1120) za start na regatach wewnętrz. 3280 (1520) razem 10499 (8828).

Przeciętnie na uczestnika za wyjazdy 37,3 (28,4) za wycieczki 59,4 (45,3). za start na regatach międzykl. 112,5 (93,3) za start na regatach wewn. 93,8 (35,3). Ogólna przeciętna 115,4 (78,1).

Najwyższą ilość punktów w sezonie ubiegłym zyskał Dh Onoszko a mianowicie 677 (w sezonie zeszłorocznym Dh Rutkowski 490) najniższą ma 8 wioślarzy po I-ym punkcie.

Największą ilość kilometrów w sezonie ubiegłym wyjeździła wioślarka D-na W. Piątasówna a mianowicie 1214 klm. bijąc na tem polu wszystkich kolegów wioślarzy.

Rekord ogólny zeszłoroczny 8828 został więc w tym sezonie znacznie pobity przez cyfrę 10499, rekord pojedyńczego wioślarza został również pobity przez cyfrę 677 (w roku ubiegłym 490).



P. W. Piątasówna Tow. Wiośl. w Włocławku która przejechała w sezonie 1927 r. największą liczbę kilometrów.

Z Klubu Wiośl. w Poznaniu z 1904 r.

W dniu 15 listopada r. b. odbyło się walne zebranie roczne Klubu Wioślarskiego z 1904 r.

Zebranie zagaił prezes Dr. St. Sławski, oddając przewodnictwo w doświadczone ręce dha Majewicza.

Klub Wioślarski z roku 1904, jako senior tutejszych towarzystw wioślarskich, dał inicjatywę stworzenia Głównego Komitetu Poznańskich Towarzystw Wioślarskich czego wynikiem było poraz pierwszy wspólne otwarcie sezonu przez wszystkie kluby poznańskie w dn. 21 maja oraz zamknięcie w dniu 9 października które to uroczystości w r. b. odbyły się na przystani Klubu Wioślarskiego z r. 1904.

Ilość członków wzrosła w roku sprawozdawczym i wynosiła przy końcu roku 246 członków.

Stan finansowy Klubu w roku sprawozdawczym uległ znacznej poprawie.

Ruchliwą działalność sportową scharakteryzował zast. naczelnika dh Rozpłochowski. Wysłana dla celów propagandowych pod koniec sezonu do Wilna najlepsza osada z Jurkowskim na szlaku, zdobyła zdecydowanie mistrzostwo m. Wilna oraz cenną nagrodę ofiarowaną przez Wojewodzki Komitet Wochowania Fizycznego, bijąc osadę W. T. W.

Pod kierownictwem zawodowego, wszechstronnie wykwalifikowanego trenera inż. Fritza Haspla, Klub przeprowadza gruntowną i sumienną pracę przygotowawczą w basenie, nie zaniedbując innych dziedzin sportu, które uzupełniają wioślarkę.

Aby przystosować przygotowanie wioślarzy do poziomu europejskiego, urządzono w szałasie ogrzewaną szatnię, ciepłe natryski i regularne masaże. Młodzież, w zrozumieniu doniosłych zadań jakie ją czekają, chętnie przybywa na przystań, hartując ciało i ducha, by godnie zareprezentować imię Polski, biorąc ewentualnie udział w Olimpjadzie.

Z powodu nie odbycia się w roku bież. regat O. W. S. K. nie mógł Klub nasz ubiegać się o zdobycie dwukrotnie już wziętej nagrody, ofiarowanej przez posła p. Marjana Dąbrowskiego.

Plon tegorocznej pracy sportowej zamyka się w następujących cyfrach:

Uwiosłowano ogółem 39.446 klm. na ogólną liczbę wyjazdów 1384, z których przypada na wyjazdy treningowe 983, regatowe 37, wycieczkowe 328, defiladowe 36.

Największą ilość uwiosłowanych klm. wykazuje dh Jan Ziętkiewicz — 1.773 klm., największą zaś ilość wyjazdów dh Jurkowski — 224.

W regatach międzyklubowych w Bydgoszczy w dniu 3 lipca r. b. załoga Klubu zdobywa II miejsce w biegu czwórek nowicjuszy, zaś I miejsce w biegu jedynek nowicjuszy.

W regatach miejscowych w dniu 10 lipca r. b. obsadziwszy 10 biegów na 15, Klub zdobywa 5 pierwszych miejsc i 2 drugie.

W pierwszym dniu regat międzynarodowych w Bydgoszczy 30 i 31 lipca b. r. czwórka Klubu w biegu nowicjuszy zajęła II miejsce, zaś jedynka o mistrzostwo — 4 miejsce. Drugi dzień przynosi Klubowi nadzwyczajny sukces, czwórka bowiem w wyżej wymienionym składzie na 13 zgłoszonych współzawodników, wśród których znalazły się poza silnemi załogami polskiemi, także osady węgierska i belgijska, zdobywa w biegu młodszych o nagrodę honorową P. Z. T. W. oraz o nagrodę przejściowa prezesa Radwana — I miejsce.

Jedynka Klubu zdobyła w tym dniu II nagrodę. Nadmienić wypada, że do obu biegów czwórek odbyły się przedbiegi, tak że osada Klubu w biegu zwycięskim stanęła w ciągu dwuch dni po raz czwarty do startu.

W dn. 25 września urządził Klub regaty wewnętrzne, połączone z biegami towarzyskiemi, w których udział wzięły P. T. W. „Tryton", T. W. „Polonja" i Wojskowy Klub Wioślarski.

Pozatem odbył się w dniu 23 lipca r. b. bieg dystansowy Poznań — Puszczykowo i z powrotem. Przestrzeń 30 klm. przebyła załoga pod sterem Wacława Ziętkiewicza w czasie 2.35,22 i pobiła tem samem rekord ustanowiony w dniu 22 sierpnia 1913 r. 2.36,16 godz.

Tabor klubowy powiększył się w r. b. o 2 łodzie wyścigowe i 1 łódź klepkową. Jedną z czwórek wyścigowych ofiarował dh Maksymiljan Garstecki.

Wynik wyboru nowego zarządu jest następujący:

Prezes — Władysław Stopa, wice-prezes — dh Maksymiljan Garstecki, wiceprezes sportowy — Kazimierz Gunderman, sekretarz—dh Szczepecki, skarbnik—dh Ed. Perkowski. Kierownictwo sportowe objął dh Rozpłochowski, dotychczasowy zastępca skarbnika, któremu przydzielono jako zastępcę dha Kubiaka.

Doświadczeni gospodarze dhdh Bruździński i Sroczyński zatrzymali nadal swe mandaty, jako radni weszli do zarządu dhdh Jan Czerwiński i Ziemowit Kaczmarek, oraz p. Feliks Hirszberg.

Z Bydgoskiego Klubu Wioślarek.

W Bydgoszczy odbyło się walne zebranie wioślarskie najmłodszego zrzeszenia wioślarskiego, Bydgoskiego Klubu Wioślarek.

Zebraniu przewodniczył p. Albrycht.

Sprawozdanie zarządu przyjęto bez dyskusji. Klub liczy 68 członkiń, udział w zebraniu wzięło 39 osób. Klub dokonał w tym roku dużej pracy inwestycyjnej. Uzyskał szałas, który odremontował, zakupił 2 łodzie, na których przebyto 1740 km. Pierwsze miejsce co do przebytych kilometrów zdobyła p. Molska.

Dochód w ciągu roku wyniósł 8.490,18 zł., rozchód 8.446,50 zł., saldo na rok 1928 wynosi 43,62 zł.

Do nowego zarządu powołano:

Prezeska — Dr. Czajkowska, I wiceprezeska — Wanda Sommerówna, II wiceprezeska — Jadwiga Szadurska, sekretarka — Irena Kołaska, zastępczyni—Zofja Wojciechowska, skarbniczka — Ludwika Ciosańska, zastępczyni — Tea Wrycz-Rekowska, gospodyni taboru — Kazimiera Radwańska, zastępczyni — Stanisława Kolanowska, gospodyni administracyjna — Helena Dudkowska, zastępczyni — Gertruda Ruxówna, naczelniczka — Irmina Molska, zastępczyni—Z. Popielanka, radne: dyrektorowa Guentzlowa, Szczepecka, Wystańska.

Cały zarząd został wybrany przez aklamację.

Komisja Rewizyjna: Radczyni Teskowa, Kazimiera Ziemska, Olimpja Pfitzeneuterówna.

Sąd Honorowy: Dr. Pankowa, Dr. Zielińska, Dyrektorowa Siodowa.

Komisja zabawowa: Przewodnicząca: p. Bronisława Ceglarska.

Sekcja sportów zimowych: Kierowniczka Herta Hammannówna.

Sekcja pływacka: Przewodnicząca — Radwańska, kapitan—Orłowska, sekretarka—Popielanka, ławniczka—Konopianka.

Z Bydgoskiego Towarzystwa Wioślarskiego.

Bydgoskie Tow. Wioślarskie od dwuch lat dzierżące zaszczytny tytuł pierwszego klubu wioślarskiego w Polsce, przygotowuje się intensywnie do Olimpjady. W tym celu wydzierżawiono basen zimowy od klubu Frithjof, gdzie dwa razy w tygodniu odbywają się treningi osad, niezależnie od zimowej zaprawy gimnastycznej prowadzonej przez fachowego instruktora z Centr. Szk. Gim. i Sportów.

W sezonie 1927 roku B. T. W. popierało gorliwie rozwój pływactwa, to też sekcja pływacka BTW. zajęła pierwsze miejsce w klasyfikacji klubów bydgoskich.

Z nastaniem zimy zorganizowano Sekcję sportów zimowych — z drużyną hockey'a na lodzie.

Podjęto również energiczną propagandę zbiórki na fundusz olimpijski, tak między członkami jak i na zewnątrz.

Celem podtrzymania życia towarzyskiego co wtorek w hotelu Lengninga odbywają się zebrania towarzyskie członków klubu, prócz tego grupuje wielu członków Kółko śpiewacze pod kierunkiem dh Szmidta.

We wtorek 20 grudnia b. r. odbędzie się tradycyjny obchód gwiazdkowy, a 5 stycznia 1928 r. wielki tradycyjny bal maskowy.

W sezonie 1928 r. czeka klub wielkie zadanie. Bydgoskie Tow. Wioślarskie zamierza bowiem wybudować nową przystań, któraby odpowiadała nowoczesnym wymaganiom i ambicjom najpierwszego klubu wioślarskiego Polski.

Kurs wiedzy żeglarskiej.

Poczynając od dnia 12 grudnia r. b. w lokalu zimowym (Klub Urzędników Państwowych, Nowy Świat Nr. 67) rozpoczęły się wykłady Kursu Wiedzy Żeglarskiej dla członków Y. K. P.

Na skutek porozumienia się Zarządu P. Z. Ż. z Zarządem Klubu na kurs mogą uczęszczać członkowie innych klubów żeglarskich należących do P. Z. Ż. Wykłady odbywać się będą systemem szkolnym w poniedziałki i piątki punktualnie od 18 do 20 godziny. Program obejmuje: budowę jachtów, manewrowanie jachtem, nawigację, locję, meteorologję, prawo drogi, sygnalizację, roboty linowe, prawo morskie, etykietę jachtową i tp.

Zapisy i informacje w Yacht-Klubie Polski ulica Elektoralna 2, godz. 18—19, tel. 260-68. Opłata za kurs wynosi: 10 zł. dla członków Yacht-Klubu Polski, a 20 zł. dla członków towarzystw pokrewnych klubów związkowych.

Program wykładów otrzymają słuchacze od inspektora kursów p. E. Rzymowskiego.

Z Yacht-Klubu Polski.

Przystępując do stworzenia albumu fotograficznego klubowego Zarząd prosi uprzejmie członków YKP o wypożyczenie klisz fotograficznych ilustrujących fragmenty życia klubowego w celu dokonania odbitek. Łaskawe zgłoszenia klisz, względnie same klisze, należy składać w sekretarjacie klubu Elektoralna 2, tel. 15-63 lub 260-68, dla p. M. Niedźwiałowskiego.

Również w poniedziałki i piątki od godz. 20-ej do 24-ej w lokalu zimowym (Nowy Świat 67) będą się odbywać zebrania towarzyskie, na które Zarząd Klubu uprzejmie prosi swych członków wraz z rodzinami i gośćmi.

KRONIKA ZAGRANICZNA

WIOŚLARSTWO.

ANGLJA.

Świat wioślarski Anglji żyję oczekiwaniem sławnego matchu ósemek reprezentacyjnych Oxford-Cambridge. Przygotowania do tych zawodów są tematem rozmów sportowców i rozpraw prasowych na całym świecie. W Cambridge sformowane ostatnio dwie osady przygotowawcze udały się do Ely, aby przyzwyczaić się do wód szybciej płynących niż Cam. Później odbędą one match na przestrzeni 3 mil. (4827 m.). Trening odbywa się w sposób następujący: najprzód wyjeżdża cała osada na dwójkach na dwa długie wiosła. Później odbywają się dwa wyjazdy na ósemce, w przeważnej części w powolnem tempie z bacznem zwracaniem uwagi na wykończenie stylu i zgrania osady. Tempo przeciętne jest 28 uderzeń na minutę, najszybsze dochodzi do 30 uderzeń. Termin matchu ustalono w bieżącym sezonie na 7 kwietnia, wbrew starej tradycji nakazującej urządzenie matchu w ostatnią sobotę marca.

Mistrzostwo o Cambridge t. zw. Colquhonn Sculls wygrał w roku bieżącym Symonds przeciwko Close Brooks. Symonds wyeliminował w przedbiegu faworyta Hamiltona. Czas 8 : 18.8 (2000 m.)

OXFORD.

Doroczne mistrzostwo Akademickie Oxfordu wygrał tegoroczny zwycięzca Diamond Sculls Lee z Worcester College. Przeciwnikiem w finale był I. R. Pitman z New College, pochodzący ze znanej angielskiej rodziny wioślarskiej.

Mistrzostwo świata profesjonałów. H. A. Barry, który jak wiadomo przegrał match o Mistrzostwo świata z Majorem Goodsele'em w Vancouver, domaga się jednak rewanżu. Drugi match zatem o Mistrzostwo świata odbędzie się w Noel, na tym samym dystansie co i w Vancouver. Stawką jest z każdej strony 500 funt. ster, co stanowi około 20,000 złotych. Na trenerów Barry'ego (bratanka dawnego Mistrza świata) zaangażowano Coles'a i młodego brata kandydata na Mistrza Lee Barry'ego, który wygrał tego roku bieg „Doggets Coat and Badge" ustanowiony w r. 1916, dla zawodowców. Obydwaj trenerzy będą trenowali Barry'ego jeżdżąc obok niego na double-culls.

Dookoła matchu Cambridge-Oxford. Prace przygotowawcze idą w coraz to szybszem tempie. Nad osadami obydwu Uniwersytetów pracują prezesi i sekretarze każdego towarzystwa z pomocą old boy'ów. Tak w Cambridge jaki w Oxford stworzono trzecie osady, które pracują na równi z pierwszemi. Z początkiem grudnia odbędą się zawody eliminacyjne między dwoma pierwszemi osadami każdego uniwersytetu. Wiele trudności sprawia kwestja dobrania odpowiedniego strok'manna, którego jak dotąd nie znaleziono. W osadach przeprowadza się ustawicznie zamiany, mające na celu złożenie jaknajlepszego składu reprezentacji. Równocześnie zakończono doroczne biegi na czwórkach bez sternika: W Oxfordzie bieg ten wygrała osada Magdalen College, bijąc osadę Balliol College. W Cambridge zwycięzcą została osada Third Trinity bijąc Jezus College. Jak wiadomo osada mistrzowska olimpijska 1924 na czwórce bez sternika pochodziła także z Third Trinity.

FRANCJA.

W Paryżu wyznaczono już trenerów osad olimpijskich. Są nimi: dla osad na długie wiosła p. Soulié, dla skulistów p. Stock. Widoki francuzów na igrzyska wzrastają, gdyż Senat przyznał kwotę 2 miljonów fr. fr. na cele olimpijskie, zaś prawie taką samą sumę złożyło już społeczeństwo.

NIEMCY.

W Niemczech zainicjowano ostatnio wprowadzenie do Zarządów klubów stanowiska referenta prasowego. Wiemy jakie znaczenie posiada obecnie prasa i to nietylko dla sportu. To też podobny pomysł spotkał się z uznaniem klubów, z których już kilka wprowadziło odpowiednią zmianę. Zadaniem referenta prasowego jest informowanie prasy o ważniejszych pracach klubu. W obliczu Olimpjady ma to doniosłe znaczenie w związku z koniecznością zainteresowania szerszych sfer sportem.

Znany w Polsce trener wioślarski Mac Alpin, który pracował we W. T. W. w latach 1925 i 1926 został ostatnio zaangażowany na miejsce dawnego mistrza świata Ernesta Barry'ego do Hallescher Ruder Club, (Halle a. d. Saale). Na miejsce to polecił Mac Alpina ustępujący Barry nazywając go swoim długoletnim współpracownikiem i doskonałym trenerem. Hallescher Ruder Club jest bardzo zadowolony z tego zaangażowania, mimo iż Alpin przyjedzie do Halle dopiero z początkiem przyszłego sezonu.



Łódź „Vega" na której kpt. K. Prószyński odbył podróż z Warszawy na wyspę Ruden na Bałtyku.

Z WARSZAWY NA RUGJĘ.

Z wyprawy kpt. Prószyńskiego wiślaną jolką.

Co roku uboga jeszcze polska kronika morska notuje niezwykłe czyny naszych żeglarzy. Pamiętamy wszyscy zeszłoroczny raid p. Szwykowskiego z Warszawy przez Wartę i Odrę do Kopenhagi. Dziś mamy do zanotowania czyn jeszcze bardziej szalony. Kapitan marynarki handlowej, p. Konrad Prószyński, na maleńkiej, 7 mtr. żagli mierzącej, płaskodennej czterometrowej „Vedze“ dotarł z Warszawy przez Gdańsk do wysepki Ruden koło Rugji. Każdy, kto zdaje sobie sprawę, czem jest jazda na łodzi płaskodennej po pełnem morzu, zgodzić się musi na kwalifikację tego czynu do kategorji przedsięwzięć szalonych.

I choć cieszy nas ten żywiołowy pęd naszych żeglarzy ku morzu, choć z radością podziwiamy niezwykły czyn kpt. Prószyńskiego, tem niemniej obawiamy się, że może on pociągnąć za sobą szereg innych tego rodzaju wypraw, mogących się skończyć katastrofą.

Do każdej walki przystępować należy z zapałem, ale z chłodną głową. Przed podjęciem walki obliczyć należy szanse zwycięstwa. Dopuścić należy pewien procent ryzyka. Jesteśmy jednak przeciwni rzucaniu się w morze jedynie z wiarą w swą gwiazdę. Na „jakoś to będzie“ opierać się mogą jedynie czyny szaleńca lub samobójcy.

Kpt. Prószyński posiada dwudziestoletnią znajomość morza i wiedzy żeglarskiej. Szanse wyliczył — resztę powierzył swej „Vadze“ która okazała się dlań szczęśliwą gwiazdą.

Warszawę opuścił kpt. Prószyński 27 lipca. Wskutek braku wiatru i długich postojów podróż szła wolno. „Vega“ spływała spokojnie w dół z szybkością średnią 4 km. na godzinę. Po 13 dniach drogi — dnia 9 sierpnia o godz. 2 w nocy stanęła „Vega“ u wrót Bałtyku. Tego jeszcze dnia korzystając z pomyślnego wiatru SO, przechodzi ona molo w Neufahrwasser i po 3 godzinach jazdy przybywa do Gdyni. Następne 3 dni dzielny żeglarz przeznacza na wypróbowanie swej łodzi do podróży morskiej. Podróż Gdynia — Puck — Swarzewo — Jastarnia — Gdynia — około 66 km. wykazuje, że łódź mimo płaskiego dna i dość niezgrabnej budowy trzyma się na fali zupełnie dobrze. Gorzej jest ze sprawą lądowania, gdyż ciężką łódź na brzeg można wyciągać tylko kołowrotem rybackim, co zmusza do jazdy od portu do portu zdala od brzegów. 22 sierpnia „Vega“ wyrusza z Gdyni na pełne morze. Wiatr SW. dość silny. Po niespełna 3 godz. jeździe na Hel znów parodniowy postój. 29 sierpnia „Vega“ opuszcza Hel, biorąc kurs na NW., a następnie W. 30 sierpnia wchodzi łódź w ujście rzeczki Piaśnicy, tuż przed granicą polsko-niemiecką. Począwszy od Karwii wiatry SO. i S ucichły, tak, że łódź posuwa się dzięki wiosłowaniu jednem wiosłem. Rzeczka Piaśnica, wypływająca z jeziora Żarnowieckiego, tworzy przy ujściu płytką mieliznę ujściową. Mimo pomyślnego wiatru — NO, „Vega“ następne dwa dni musiała spędzić bezczynnie. Fale, rozbijające się o mieliznę, nie pozwalały wyprowadzić łodzi na pełne morze. Wreszcie 2 sierpnia wiatr skręca ku wschodowi „Vega“ wydostaje się z zamknięcia i z rozpiętemi żaglami płynie w dalszą drogę. Trzeba się śpieszyć. „Vega“ idzie, skacząc na falach, mija latarnie morskie Stilo i Szolpin i po całonocnej podróży wchodzi do portu Ujścia (Stoplmünde), mając za sobą od Gdyni 90 mil morskich czyli 167 klm.

Tu pierwsza naprawa. W drodze oderwała się i zginęła śruba, podtrzymująca pręt, dokoła którego obraca się ster. Z pomocą przewoźnika portowego ster zostaje osadzony na nowo i 4 sierpnia z wiatrem SO wyrusza „Vega“ z portu. Po 16 godzinnej jeździe — Kołobrzeg (dalsze 53 — 98 km.), krótki 3 godzinny sen i znów dalej. Wiatr wschodni — O, stopniowo zaczyna skręcać ku północy na NO i wzmaga się. Kpt. Prószyński, nie chcąc mieć bocznej fali, korzysta z wiatru, by wyjść jaknajdalej na pełne morze, aby później po wzięciu kursu na Świnoujście (Swinemünde), żeglować na pełnem wietrze. Grzywiaste fale zasłaniają ląd. Wreszcie ukazuje się nad widnokręgiem latarnia Grosshorst a wkrótce wejście do Dziwna (Dievenow). Tu wchodzi „Vega“, do odnogi, łączącej Wielki Zalew z morzem. Można było wprawdzie jechać dalej do Świnoujścia (Swinemünde), ale wobec braku planów i nadchodzącej nocy kapitan wolał wprowadzić „Vegę“ wcześniej na spokojną wodę, tembardziej, że maszt zginał się i trzeszczał grożąc co chwila złamaniem.

Kpt. Prószyński posługiwał się w drodze mapą niemieckiej marynarki 1 : 600000. Na mapie tej, jako ogólnej, brak danych dla większych portów. Są tylko oznaczone odsyłacze do szczegółowych planów, których kapitan nie posiadał.

Wejście do odnogi było dosyć trudne. Załamująca się przy brzegu fala postawiła łódź w poprzek silnie przechyliła ją, przerzucając żagiel. Skończyło się jednak szczęśliwie, łódź wyprostowała się wziąwszy nieco wody i weszła między mola wejściowe. Przebyta odległość wzrosła o nowe 57 km., wynosząc w sumie 322 km. pełnem morzem.

6 września, korzystając z wschodnich wiatrów „Vega“ posuwa się cieśniną. Mija starosłowiański Wolin, wchodzi do Zalewu Szczecińskiego, a po całonocnej podróży do odnogi Piany (Peene). Stanowi ona zachodni przepływ, łączący Zalew Szczeciński z morzem. Jazda



„Vega“ w Szczecinie. Maszt po złamaniu został skrócony o pół metra. Rozpięty brezent nad łodzią służył za mieszkanie w ciągu całej 3-miesięcznej podróży.

cieśniną, dość marudna wskutek licznych zakrętów i słabego wiatru, wreszcie kończy się. „Wega“ dociera do ujścia nad Pianą (Peenemünde) po 30 godzinnej jeździe. Nowe 68 — czyli 126 km. Do Stralsundu pozostawało 22 — (41 km.). Jednak mapa Kpt. Prószyńskiego na odcinku między wyspami Urzną (Usedom) i Rugją posiadała puste białe miejsce z odsyłaczem do mapy szczegółowej. Nadomiar złego pomyślne wschodnie wiatry skończyły się. Barometr spadał. Zaczęły się wiatry z kierunków zachodnich. Trzeba było dać za wygraną: Kpt. Prószyński rozpina namiot, gotuje obiad i wieczerzę i zasypia.

Następnego dnia 8 września wiatr W i WSW, pochmurno. Jak jednak nie ujrzeć Rugji, owianej tylu legendami. Ku wieczorowi wiatr dość słaby skręca ku południowi, jakby zachęcał. Jednak już po zachodzie zrywa się silny wicher zachodni, na horyzoncie ukazuje się wielka czarna chmura: Trzeba uciekać. „Wega“ zawija do maleńkiego portu dla pilotów na wysepce Ruden.

Tu był kres zachodni podróży. Gdyby nie zmiana wiatrów można było dotrzeć do Danji, a tam pod osłoną wysp żeglować dalej i dalej... Niestety trzeba było wracać.

10 września „Vega“ rusza z powrotem, kierując się do Świnoujścia. Po przybyciu 25' (46 km.) staje w małym porcie Osternothafem, przy ujściu „rzeki“, a właściwie przypływu Świni. Po przejściu kanału wychodzi „Vega“ powtórnie na zalew Szczeciński i tu następuje poważniejsza awarja. Łamie się maszt, tuż nad pokładem. Naprawić na poczekaniu nie sposób. Dolna część masztu zaklinowała się i nie daje się wyciągnąć. Niema co, trzeba jechać na wiosła. Miecz zostaje wyciągnięty. Maszt odrąbany do reszty i wciągnięty wraz z przemoczonemi żaglami do łodzi. Słowem „finita la comedia“. Kpt. Prószyński opasuje się pasem korkowym i zaczyna wiosłować, kierując łódź ku małej wysepce Leitholm w delcie Odry. Niestety. Nec hercules contra plures. Wiatr znosi łódź z kursu ku dalekiemu południowo-wschodniemu brzegowi zalewu. Tam czeka ją koniec. Grzywiaste fale rozbiją ją o brzeg. Do Leitholmu pozostaje 6' (11 km.). Trzeba tam uciec. Trzeba jakość żeglować. Naprawiać masztu nie było czasu. Kpt. Prószyński robi prowizoryczny maszt ze złamanego wiosła, opierając je o skrzynkę mieczową, przywiązuje fok-fałem do dulek, do wierzchołka uwiązuje róg foka i przy pomocy takiego żagla 1 m. kw. ciągle wiosłując posuwa się ku ujściu Odry. Po drodze napotkany holownik „Theseus“, idący z lichtugą „Altond“ do Szczecina zbacza ku samotnemu żeglarzowi, ofiarując pomoc. Kpt. Prószyński rzucił linę na pokład lichtugi. Korzystając z pomocy holownika wyczerpuje tymczasem wodę z łodzi, lecz trwało to krótko. Lina pęka. „Vega“ zostaje znów sama. O 10 wieczorem wreszcie Ziegenort, — mały port u ujścia Odry. W Łodzi wszystko przemoczone. Nie sposób nocować na łodzi. Po raz pierwszy więc od wyjazdu z Warszawy kpt. Prószyński idzie spać do hotelu.

14 wrzesień. Deszcz leje jak z cebra. Kapitan naprawia łódź. Maszt skrócony o $^1/_2$ metra, bom-idzie tuż nad pokładem. Foka użyć nie można — za nisko. Mimo deszczu i mgły, dzielny żeglarz rusza ku Szczecinowi. Niestety labirynt kanałów i szuwarów, wśród ciemnej nocy nie pozwala znaleźć drogi. Trzeba stanąć na nocleg.

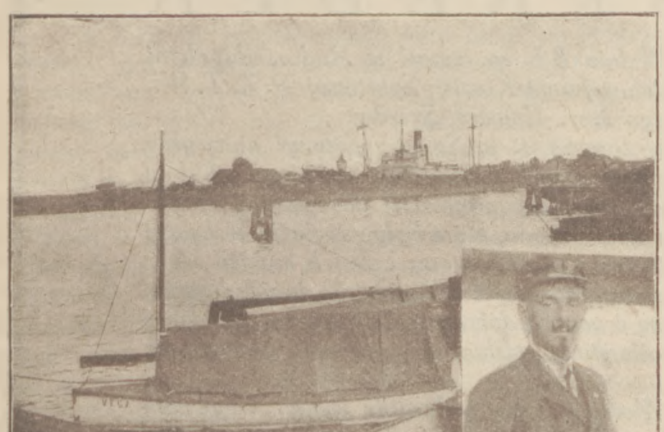
15 września staje „Vega“ w Szczecinie przy bulwarze, pod mostem Baumbrücke. Wreszcie 24 września ładują „Vegę“ na pokład parowca „Siegmund“, idącego po towar do Gdańska.

26 września kpt. Prószyński znalazł się znów w Gdańsku. „Vegę“ władze celne chcą oclić. Kapitan chodzi od Annasza do Kaifasza, aby dali mu spokój. Zaznaczyć należy głębokie zrozumienie sportu u p. Emila Retzlaffa, właściciela „Siegmunda, który nie chciał słyszeć o zapłacie za przewóz „Vegi“. Na parowcu użyczono kpt. Prószyńskiemu niezbędnych narzędzi i pomocy do reparacji łodzi, a samego żeglarza traktowano w czasie podróży jako gościa. W Gdańsku „Vega“ dostaje nowy maszt, dzięki uprzejmości zarządzającego Hakiem Polskim p. Fr. Foszera.

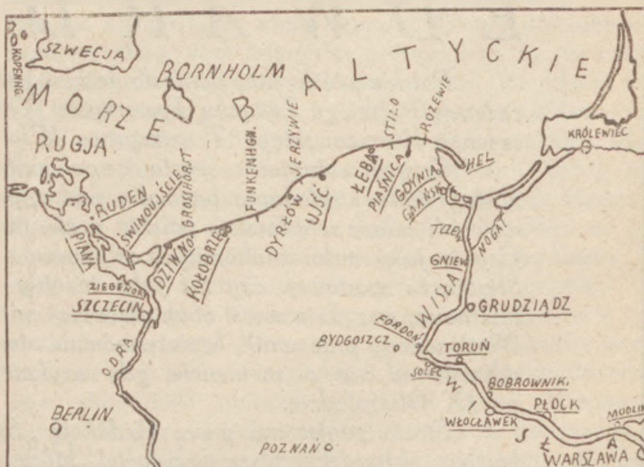
10 października wyrusza „Vega“ martwą Wisłą z Gdańska do szluzy Einlage i dalej częściowo holowana częściowo żeglując, dociera 26 października do przystani K. W. W. w Warszawie. Droga Wisłą okazała się trudną wskutek licznych mielizn i zakrętów. Wysokie krótkie fale wiślane, przelewały się nieraz przez dziób łodzi aż po skrzynkę mieczową.

Naogół kpt. Prószyński przepłynął na „Vedze“ zgórą $1^1/_2$ tysiąca kilometrów, nie licząc w to drogi powrotnej ze Szczecina do Gdańska, odbytej na pokładzie parowca.

Życzyćby sobie zależało, aby polskie morskie jachty umożliwiły „polskim Gerbaultom“ wielkie wyprawy żeglarskie i nie zmuszały ich do ryzykowania życia na wątłych wiślanych łupinkach. *K.*



„Vega“ w Gdańsku po powrocie ze Szczecina.
Z prawej strony kpt. K. Prószyński.



Mapka odbytej drogi przez kpt. Prószyńskiego.

FUNDUSZ OLIMPIJSKI!

„Zaczynamy zbiórkę na potrzeby polskiej ekspedycji sportowej. Apelujemy i do uczuć i do rozumu. Jesteśmy przekonani, że od jutra składki zaczną masowo napływać do naszej redakcji".

Zrozumienie powagi Olimpjad jest w społeczeństwie sportowem na tyle dostatecznem, że te kilka zdań wystarczyłoby może przy otwarciu zbiórki na łamach pisma. Wystarczyłoby w każdym innym roku, lecz nie obecnym. Bo tegoroczna zbiorka na fundusz ma o wiele większe znaczenie, niż ta, która przeprowadzona była w 1924 roku, niż te, które przyjdą w przyszłości. Różni się ona od wszystkich innych swym zabarwieniem wybitnie społecznym, który nadaje akcji przedolimpijski charakter wielkiego egzaminu dojrzałości sportu polskiego.

Egzamin przed kim...? — Przed szerokiemi masami społeczeństwa, przed rządem.

Egzamin z czego? — Z dojrzałości społecznej, organizacyjnej, ze zrozumienia swych celów z umiejętności pracy.

Dotychczas sport był w Polsce zaledwie małym fragmentem życia, którym nikt się wybitnie nie interesował. Rósł on samopas. Zdobywał się na coraz donioślejsze czyny, aż wreszcie doczekał się chwili, kiedy został „w zasadzie" uznany przez społeczeństwo i rząd jako coś dodatniego. Wyciągnięto doń rękę, jako do słabego młodzieńca, któremu trzeba pomóc. Lecz uznano go tylko w zasadzie i warunkowo. Bo od rzeczywistego i bezwarunkowego uznania sportu dzieli nas jedna wielka i pierwszorzędna rzecz: imponujący czyn całego społeczeństwa sportowego, któryby dowiódł, że sport polski godzien jest poparcia, jest wartością dodatnią, jest ruchem o charakterze użyteczności publicznej.

Tym wielkim czynem ma być nasz egzamin na Igrzyskach IX Olimpjady.

Czołowa klasa zawodników polskich zdobyć się musi na heroiczny wprost wysiłek. Musi wiele poświęcić czasu, energji i sił, aby w szrankach olimpijskich nie zrobić wstydu imieniowi polskiemu. Reszta społeczeństwa sportowego powinna się skupić w wielkim wysiłku sfinansowania ekspedycji olimpijskiej. Nie oglądając się na pomoc rządu, władz komunalnych, przemysłu, handlu, inteligencji — my, przedewszystkiem, my, członkowie klubów i towarzystw musimy pokryć wszelkie wydatki związane z Olimpjadą; musimy dać więcej niż potrzeba; musimy stworzyć imponujący fundusz, który wielkością mógłby zadziwić. Każdy bowiem złoty, zebrany in puls, da świadectwo o wartości, uspołecznienia i umiłowania swych celów świata sportowego. Zbierzmy miljon złotych — a społeczeństwo schyli głowę przed nami i szeroko rozniesie się po świecie wieść o polskim czynie olimpijskim.

Chcecie zdać egzamin sportowej dojrzałości? — Złóżcie sami i zbierajcie w swem otoczeniu składki na Fundusz Olimpijski.

Pamiętajcie, że wioślarze i żeglarze należą do najbardziej zamożnych sfer sportowych i że od nich przedewszystkiem zależy powodzenie tego wielkiego dzieła.

Zbierajmy, agitujmy na rzecz Funduszu Olimpijskiego. Konto w P. K. O. 14450.

Ś. † P.

EDWARD SZREDER

Polskie wioślarstwo poniosło dotkliwą stratę. W dniu 8 b. m. zmarł w Rudce, długoletni członek Polskiego Związku Towarzystw Wioślarskich, referent Komisji Sportowej P. Z. T. W., członek Warszawskiego Towarzystwa Wioślarskiego ś. p. Edward Szreder.

Gorący entuzjasta sportu i znakomity jego znawca ś. p. Szreder położył niezwykłe zasługi koło zakładania podwalin pod wspaniały dziś gmach wioślarstwa polskiego. On to wywiódł młode wioślarstwo polskie z chaosu. Pracę pionierską prowadził do ostatniej chwili. Czy to jako autor znakomitych artykułów o nauce wiosłowania, które były rewelacją w naszej literaturze sportowej, czy też jako świetny organizator i niezastąpiony członek komisji regulaminowej wszędzie wnosi obok głębokiej miłości sportu, fachowość i długoletnie doświadczenie. Niestrudzony pracownik, bezinteresownie niosący swą pracę dla dobra ukochanej przez się idei— odszedł od nas w momencie, gdy szykował wioślarstwo polskie do godnego wystąpienia na IX Olimpjadzie.

Strata poniesiona przez Redakcję „Sportu Wodnego" jest podwójnie wielką. Ubył nam bowiem najserdeczniejszy przyjaciel, który swemi cennemi artykułami niejednokrotnie zasilał łamy naszego pisma.

Cześć Jego Pamięci!

PŁYWACTWO.

Przed zjazdem delegatów P. Z. P.

Motto: Kto ma pustą spiżarnię niech z ogrodu wyrzuci róże, rumianki i inne głupstwa i niech natomiast posadzi kartofle. *(Prus).*

W najbliższym czasie ma się odbyć Walny Zjazd Delegatów Polskiego Związku Pływackiego. Życzyćby sobie należało, aby Zjazd ten był nietylko formalnością przewidzianą przez statut P. Z. P., a delegaci mumjami przyjmującemi ze znudzoną miną sprawozdanie „do wiadomości"; lecz zebraniem ludzi, którzy szczerze zatroskani o rozwój polskiego pływactwa, chcą znaleźć drogi, po których by potoczyła się praca najbardziej zaniedbanego z polskich sportów. Nie idzie nam o krytykę wszystkiego i wszystkich, o wyciąganie sporów osobistych, czy klubowych, lecz o przedyskutowanie gruntowne środków jakie podjąć należy, aby sport pływacki osiągnął poziom godny narodu wielkiego i kulturalnego. W pierwszym rzędzie omówić należy charakter prac samego zarządu.

Odpowiedzieć trzeba jasno na pytanie: — Czy zarząd ma być tylko regulatorem istniejącego życia sportowego w klubach, czy też mózgiem, centralą, która kieruje całokształtem spraw, które można objąć terminem „Pływactwo Polskie". Czy zarząd P. Z. P. ma jedynie segregować nadesłane papiery i załatwiać korespondencję, czy też być czynnikiem inicjatywy w zakresie rozwoju pływania! Naszym zdaniem doskonale funkcjonujący sekretarjat, pedantyczny biurokratyzm nie wystarcza. Nie wystarcza również redukowanie pracy sportowej do zatwierdzania wyników, organizacji mistrzostw oraz urządzania zawodów międzynarodowych, czy też drogich eskapad zagranicznych.

Nie jest zasługą P. Z. P., że inicjatywę pobudzenia pływactwa na wybrzeżu morskiem wziął Polski Związek Żeglarski. W dotychczasowej pracy P. Z. P. obok dużej ilości poświęcenia i dobrej woli widać było jedno — brak planu w pracy. Pomysły rodziły się z dnia na dzień. Realizowano je, odnoszono nawet sukcesy, ale robiono to wszystko chaotycznie, dorywczo. Improwizacja musi ustąpić planowości. Być może droga proponowana jest dłuższą, mozolniejszą, ale niewątpliwie pewniejszą.

P. Z. P. nie odpowiedziało sobie dotąd na pytanie: „wszerz, czy wzwyż?" A raczej odpowiadano i to niejednokrotnie, lecz realizowano tylko drugą część pytania budując się wzwyż, nie dbając o fundamenty. Sformułowaną zasadę, przez ilość do jakości, stosowano do wszelkich gałęzi sportu, tylko nie do pływania. Dlatego znaleźliśmy się w sytuacji potrosze paradoksalnej. Zapatrzeni w świetne wyniki pływaków zachodu, domagaliśmy się budowy zimowych basenów zaniedbując letnie pływalnie. Popularyzacja pływania jest naszem najpilniejszym zagadnieniem. Pływanie jest potrzebne każdemu jako umiejętność praktyczna — konieczna. Szerzenie tej umiejętności jest potrzebniejsze w danej chwili, niż hodowla gwiazd. Nie czas na uniwersytety, gdy brak szkół elementarnych. Dlatego „gros" naszych sił musi iść w tym kierunku. W pracy tej musi dopomóc samo społeczeństwo. Samorządy muszą dostarczyć odpowiednich terenów, wykonać niezbędne inwestycje. Ustawa o rozbudowie miast określiła wymagania minimalne. Pływalnie powstać muszą wszędzie. Koszt letnich pływalni nie jest zbyt wielki. Należy, więc budować. Ale jak? Otóż P. Z. P. w porozumieniu z P. U. W. F. winno przystąpić do opracowania instrukcji budowlanej.

Dobra wola nie wystarcza. Aby budować należy wiedzieć jak. Opracowanie najprostrzych typów pływalni wraz z planami i kosztorysami jest palącą potrzebą. Drugą bolączką jest sprawa nauczycieli pływania. Nie kształci ich ani P. I. W. F., ani Centralna Szkoła Gimnastyki i Sportów, a raczej kształcą w teorji, na papierze. Organizacja kursów dla instruktorów, opracowanie instrukcji przystosowanej do nowoczesnej masowej nauki pływania jest drugą wielką pracą jaką należy wykonać pod patronatem P. Z. P.

W porozumieniu z P. U. W. F. należałoby zorganizować Centralną Szkołę Pływania dla instruktorów zawodowych z kursem minimum 3 miesięcznym oraz ośrodek pływacki dla kształcenia instruktorów — amatorów dla klubów i stowarzyszeń. Pozostaje praca propagandowa. Projektowane od lat tablice poglądowe pływackie dla szkół ciągle nie mogą doczekać się realizacji. A koszt ich nie jest zbyt wielki!

Programy zawodów szkolnych pomijają w praktyce pływanie. Praca młodego okręgu pomorskiego mogłaby tu służyć za przykład. Choć jest to okręg ubogi w „gwiazdy", dzięki planowości i racjonalności pracy stoi bezsprzecznie na pierwszem miejscu.

Omówiony przez nas program prac obejmuje teren poza klubowy. Przejdźmy z kolei do spraw pływania sportowego. Tu program da się ująć w trzech punktach: 1) Basen. 2) Trener. 3) Zawody. Sprawa budowy basenów należy nie do nas. Praca P. Z. P. ogranicza się do inicjatywy, wskazówek. Realizacja należy do samorządów, władz komunalnych, spółek, klubów. Pozostaje punkt następny — trener.

Wiemy doskonale, że rozporządzamy już dziś szeregiem pływaków, którzy stoją na tym poziomie, że bez trenera nie postąpią wiele naprzód. Trener dla nich jest koniecznością. Jest tajemnicą powszechną, że pływaków racjonalnie trenujących w Polsce niema. Co więcej niema, ani jednego pływaka, któryby wiedział jak trenować. O ile w lekkiej — atletyce, narciarstwie, zaprawa ujęta jest w pewne racjonalne normy, w pływaniu każdy jest posiadaczem własnej metody treningu. Skutek wiadomy. Dlatego trener obeznany z solidnym treningiem jest niezbędny. Trenerów takich na początek przydałoby się mieć 3 — 4. Z tych jeden pracowałby w Krakowie i Katowicach, drugi w Warszawie, trzeci na Pomorzu w Toruniu i Bydgoszczy. Czwarty wreszcie prowadziłby kursy lotne na wzór lekko-atletycznych. Koszt utrzymania trenerów, choć dość znaczny opłaci się lepiej, niż sprowadzenie drugorzędnych drużyn pływackich, (niezawsze — dżentelmenów), na zawody międzynarodowe. Korzyść z takich zawodów żadna. Zawodnicy polscy nic się na starcie z klasą zagraniczną nie uczą, gdyż podpatrzyć tajemnic stylu w czasie biegu nie sposób. Zresztą jakość stylu często pozostawia wiele do życzenia, a sukcesy

swe zagraniczni pływacy zawdzięczają raczej lepszej kondycji i racjonalnemu treningowi, a nie stylowi często bardzo „topornemu". Stosowane wyjazdy zagraniczne prócz „otrzaskania się" ogółu zawodników korzyści dają minimalne. Zawody nie są odpowiednim miejscem do nauki. Szczególniej gdy się reprezentuje nie klub, a państwo, naród. Jak cię widzą tak cię piszą. Lepiej uczyć się w domu, a zagranicę jeździć, by walczyć i zwyciężać.

Dlatego sądzimy, że wyjazdy zagraniczne należałoby zredukować do mistrzostw słowiańskich. Natomiast pieniądze przeznaczone na inne zagraniczne podróże zużytkować na sprowadzenie pierwszorzędnego pływaka o wzorowym stylu w celu przeprowadzenia kursu dla zawodników. Opracowanie instrukcji treningowej jest rzeczą nie mniej ważną. Ostatniemi czasy podnoszą się głosy za reprezentowaniem pływactwa polskiego na Olimpjadzie. Osobiście godzilibyśmy się na wysłanie Kajzerówny. Koncepcja zawodników jadących na własny koszt wydaje się nam poronioną.

Reasumując nasze rozważania pragnęlibyśmy widzieć następujący program pracy Polskiego Związku Pływackiego.

A. Zima — wiosna. Opracowanie i ogłoszenie: 1) instrukcji budowlanej, 2) podręcznika nauki masowej, 3) tablic pływackich, 4) instrukcji dla zawodników.

B. Lato. Maj, czerwiec. Praca popularyzacyjna:

1) Pierwszy krok pływacki. (W każdem mieście). 2) zawody rzeczne dostępne dla wszystkich. 3) zawody szkolne. 4) Mistrzostwa okręgów.

Lipiec. Praca instruktorska.

1) Ośrodek pływacki, 2) kurs dla zawodników, 3) kurs instruktorski, 4) Mistrzostwa Polski.

Sierpień: 1) Maraton wodny Toruń — Bydgoszcz. 2) Hel — Gdynia.

Wrzesień. Pierwszy krok jesienny.

Chciałbym zwrócić uwagę na wielką wartość propagandową ostatnich trzech imprez. Do wyobraźni nie uprawiających pływania mas, przemawiają nie cyfry oznaczające czas wyczynu, a ogrom przedsięwzięcia, wielka odległość, niezwykłość.

Dzięki przepłynięciu Hel — Gdynia odbije się znacznie szerszem echem, niż największe urządzane w kraju zawody międzynarodowe, choć wartość sportowa imprezy może być minimalną, sukces propagandowy będzie duży.

Artykuł niniejszy ma na celu pobudzić ogół interesujący się naszem pływactwem do podjęcia planowej systematycznej przemyślanej pracy opartej nie o jednostki, a o masy.

Niech hasło „przez ilość do jakości", stanie się również hasłem naszego pływactwa. *Antoni Heinrich.*



Polscy uczestnicy mistrzostw pływackich w Bolonji. Stoją od lewej: Maerz, Hulanicki, Kratochwila. Siedzą: Kuncewicz i Kajzerówna.

Czas budować łodzie.

Sezon wodny skończył się. Nadeszła zima. Wioślarze i żeglarze z żalem porzucili swe łodzie, do czasu gdy znów nadejdą ciepłe i pogodne dnie wiosenne. Nie jeden z tych co marzyli latem o własnej łodzi, pochłonięty pracą, zajęty innym sportem nie pamięta, że czas już dziś urzeczywistniać plany, jeśli się nie chce z wiosną żałować swej opieszałości czy zapomnienia. Co rok powtarza się ta sama historja. Pod wiosnę stocznie oblegane są przez domagających się na gwałt wykończenia zamawianego taboru. Mimo najlepszej woli, wobec przeciążenia zamówieniami, stocznie nie są w stanie na czas wystarać się o drzewo i w terminie wykonać łodzi.

Gdy czas nie nagli, można postarać się o dobre, dobrze wysuszone drzewo. Stocznia może wykonać łódź szybciej i staranniej, gdyż nie jest przeładowaną zamówieniami. Wreszcie pozostaje dość czasu dla przeprowadzenia wszelkich zmian czy poprawek, no i z nadejściem sezonu łódź skończona, wylakierowana, gotową jest do wyjazdu. W ten sposób zaoszczędza się dużo nerwow i pieniędzy. Zimą bowiem każdy klient jest znacznie bardziej pożądany i dzięki temu uzyskać może najdogodniejsze dla siebie warunki. Wszystko jak widzimy przemawia za tem, żeby łodzie już dziś zacząć budować.

Dlatego przypominamy!

Cena ogłoszeń: 1 strona zł. 300, 1/2 strony zł. 155, 1/4 str. 80, 1/8 strony zł. 45.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI, WARSZAWA, KOSZYKOWA 7. — TEL. 250-85.
Prenumerata roczna zł. 20. Kwartalna zł. 5.
Rękopisów nie zwraca się. Konto w P. K. O. Nr. 6013.

REDAKTOR i WYDAWCA: *MIECZYSŁAW MAJCHER.*

Drukarnia: Piotr Pyz i S-ka, Warszawa, Miodowa 8. Tel. 74-09.

Drukarnia: Piotr Pyz i S-ka, Warszawa, Miodowa 8. Tel. 74-09.